

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

37 (746)

15 września 1974

ROK XVI

PARYSKA KWESTARKA

Z paryskiego mostu de la Tournelle wyszła w niebiosa niezwykle pomnik, symbol stolicy Francji. Artysta rzeźbiarz Landowski zrealizował tutaj swoją wizję w formie bardzo wysokiej rzeźby, o opływowych kształtach. Zwieńczył ją natomiast figurą św. Genowefy z Dzieciątkiem, patronki Paryża. Współczesne dzieło sztuki doskonale harmonizuje z pobliską średnio-wieczną katedrą Notre Dame i z XVIII-wieczną kopułą Panteonu. Metropolia świata zdaje się akcentować prawdę, że wartości duchowe na zawsze pozostaną największym skarbem ludzkości.

Dla nas most de la Tournelle ma jeszcze poza tym wydźwięk patriotyczny. Przerzucony na Wyspę św. Ludwika. Tuż za mostem, z lewej strony, widnieje fronton Biblioteki Polskiej, najpoważniejszej instytucji naukowej na obczyźnie i Muzeum Adama Mickiewicza. Niemal w środku wyspy znajduje się kościół św. Ludwika, a na północno-wschodniej stronie widać masywny Hotel Lambert, tak dobrze znany z okresu Wielkiej Emigracji. W nim mieściła się rezydencja Czartoryskich. Na Ile St. Louis mostem de la Tournelle dążyli niegdyś Mickiewicz, Siłowacki, Norwid i tłu znanych sławnych emigrantów-patriotów. Napisać no o nich wiele dzieł naukowych i popularnych opracowań. A jednak tyle jeszcze interesujących i zasłużonych postaci czeka na odkrycie.

Przez most de la Tournelle w kierunku Hotelu Lambert spieszyła często drobny kroczkiem zasuszone, niewysoka staruszka, o żywych jeszcze oczach, żarzących się na białej pergaminowej twarzy. Spowita w czarne tute, wydawała się być zjawą z innego świata. Była to znana w Paryżu Kamilla Bystrzonowska, siostra gen. Ludwika Tadeusza. Nazywano ją popularnie „Świątą Hrabianką Kamilla”. W pełni zasłużyła sobie na ten przy-
mek. Należy do tych osobistości które w historii pozostawiły trwałe ślady.

Urodziła się w Krakowie w 1813 roku. W 1844, w ślad za swoim bratem wyjechała do Francji. W Królestwie Polskim pozostawiła majątek w miejscowości Węgleszyn. Po zgonie brata w 1878 wyraziła zgodę na rozparcelowanie dóbr między włościan, pod pewnymi jednak warunkami. Marzyła o tym, by po jej śmierci zbudowano szpital dla ludności wiejskiej w jej dobrach.

Przez wiele lat mieszkała na rue des Sèvres pod nr 27. I stamtąd każdego ranka zdążyła na Mszę św. do różnych paryskich kościołów i codziennie słuchała kazania. A potem oddawała się pracy charytatywnej. Odwiedzała chorych Francuzów i Polaków. Starła się nieść im pomoc duchową i materialną. Wielu biednych rodaków zawdzięczało jej bardzo wiele.

Ale najbardziej zasłużyła się w akcie miłosierdzia względem księży Sybiraków z okresu po powstaniu styczniowym. To ona stała się ich anonimową a przecież wytrwałą opiekunką. Kwestowała na ich rzecz przed kościo-

łami Paryża, w Hotelu Lambert, w pałacu arcybiskupim i w rezydencjach arystokracji i elity umysłowej stolicy. Pisząc listy do wielu osobistości w różnych krajach i interweniowała w ich sprawach. Zebrane sumy pieniężne za pośrednictwem arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego dostarczały do rąk potrzebujących. Liczni księża skazani na Sybir za udział w powstaniu styczniowym; nie mieli łatwego życia. I dlatego każda pomoc pomagała przeżyć i przetrwać ciężkie lata zesłania. Tylko wtajemniczeni wiedzieli, jaką rolę odgrywa w tym staruszka, którą tak często widywano przed kościołami Paryża i na moście de la Tournelle.

Zmarła 3 września 1889. Pochowano ją na cmentarzu Montparnasse. Dziś grobowiec jest przyniszczony. Może któryś z księży filantropów, pracujący za granicą, zechce się nim zaopiekować. W pełni na to zasługuje Opiekunka księży...

Nie szumią jej polskie wierzby płaczące ani topole nie grają jej żałobnego marsza. Ale na jej płycie grobowej, w 161 rocznicę urodzin i 85 rocznicę śmierci, winniśmy złożyć wieniec naszych modlitw i naszej pamięci.

Karol Gadacz.



WYMIANA
BIBLIOTEKA POLSKA POSK
LONDŃ

M i ł o ś ć

Miłość nadprzyrodzona jest cnotą, która skłania nas, byśmy miłowali Boga nade wszystko, dla Niego samego, dla Jego nieskończonych doskonałości, a bliźniego jak siebie samego, jako obraz Boga w człowieczeństwie. Natomiast naturalnym motywem cnoty miłości bliźniego są jego ludzkie wartości, które albo Bóg w nim złożył, albo człowiek sam wypracowuje i wykształca.

Jezus na zapytanie, które z przykazań w Zakonie jest największe — odpowiedział: „Będziesz miłował Pana Boga Twego z całego serca twego i z całej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej. To jest największe i pierwsze przykazanie. A drugie podobne jest do niego. Będziesz miłował bliźniego swego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach oparty jest cały Zakon oraz Prorocy” (Mt 23, 37-40).

Rozlewa Bóg miłość w sercach naszych przez Ducha Świętego, który jest nam dany (por. Rz 5, 5).

Cnota miłości wymaga, a Bóg pragnie, byśmy Go kochali nade wszystko, całą swoją istotą. Nie wszyscy jednak, nie wszędzie i nie zawsze mogą kochać Boga miłością uczuciową; natomiast wszyscy, wszędzie i zawsze możemy kochać Go miłością, która polega na zachowaniu Jego przykazań. „Kto ma przykazanie moje i zachowuje je, ten jest, który Mnie miłuje” (J 14, 31).

Winniśmy kochać Boga szukaniem Go w każdej sprawie jako Dobra absolutnego, bez względu na wyrzeczenia, jakich to od nas wymaga. Szukając Go jako Dobra najwyższego również w naszej pobożności, w nabożeństwach, w Sakramentach, nie będziemy martwić się gdy uczucia nasze nie zostaną wyzwolone czy nasycone. Szukając Go w czynach, nie będziemy w Nim szukać bezpośrednio, wiecznej korzyści ani obawiać się konsekwencji ziemskich. Miłość to przygięcie wolną wolą do Woli Boga, to coraz bardziej bezinteresowny zwrot duszy ku Niemu, Ojcu najgodniejszemu odnania. Bóg w zamięszeniu napełnia nasze serca miłością swoją. Ta Jego miłość ku nam, w nas zespolona z naszą miłością ku Niemu, ciężar czyni lekkim, trud miłym, boleść znośną, gorzyc słodką, ubóstwo bogactwem, posłuszeństwo pomocą w odnajdywaniu Jego woli.

Nasza miłość ku drugim, czerpiąc energię i moc ze źródła Bożej miłości w nas i naszej miłości ku Bogu — według wymagań św. Pawła Apostoła powinna być:

cierpliwa i bez zawiści,
bez przechwalania się i pychy,
bez naruszenia dobrych obyczajów,
bez szukania własnej korzyści i bez grzesznego gniewu;
darująca urazy,
radująca się z triumfu prawdy,
a jeśli smutna,
to z dostrzeżonej nieprawości;
wszystkiemu wierząca,
zawsze ufna
i zwyciężająca wszelkie trudności.

Doskonałość chrześcijańska której miłość stanowi istotę i cel — jest tym większa, im więcej jest miłości w duszy... im bardziej miłość przenika naszą działalność, im powszechniejsza jest ta miłość, bardziej aktualna, bardziej czynna i bardziej intensywna. — Jak żarówka w łączności z prądem elektrycznym świeci jasno, sama napełniona jest światłem i tym z konieczności służy ludziom — tak człowiek w łączności z Bogiem, z Jego miłością, niebo ma w oczach, i najczęściej idąc długim krokiem na wzgórze chrześcijańskiej dojrzałości, „tym samym” służy bliźnim wspaniałomyślnie, czynnie i ofiarnie.

Trzeba też pilnie i mocno czuwać by nasza miłość do krewnych, przyjaciół i bliskich nie studziła naszych serc względem ogółu dzieci Bożych i nie hamowała naszej gotowości do świadczenia im rozlicznych przysług. Oby też brak naszej miłości ku bliźnim nie świadczył o naszym chłódzie serca względem Najwyższego. Miłość ta jest jedna i nie może jednych obdarowywać, drugich krzywdzić. Nie może jednych „odbierać” drugim. Miłość nie zabiera czasu należnego braciom, by dać go Bogu, i nie uszczupla czasu należnego Bogu, by ofiarować go bliźnim... Nie pozwala też krzywdzić własnego człowieczeństwa dla samowoli innych.

Słowa Pisma świętego

„Bóg jest miłością” (1 J 4, 7).

„Najmilsi, miłujmy się wzajemnie, bo miłość jest z Boga. Kto ma miłość, życie swe z Boga ma i zna Boga. Kto nie ma miłości, Boga nie zna: bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 7-8).

„Jeśli kto mówi: „Miłuję Boga”, a przy tym nienawidzi brata swego, jest kłamcą. Bo kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może też miłować Boga, którego nie widzi. Takie więc otrzymaliśmy przykazanie od Niego: kto miłuje Boga, ma także brata swego miłować” (1 J 4, 20-21).

Myśli

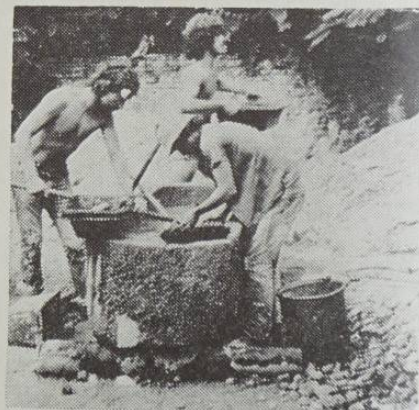
Miłość powinna zająć dziś miejsce, jakie jej się należy, a więc pierwsze i najwyższe w porządku wartości religijnych i moralnych i to nie tylko w ocenach teoretycznych, lecz także w chrześcijańskiej praktyce życiowej. Mówimy to zarówno o naszej miłości do Boga, który obficie swoją miłość wylał na nas, jak i o miłości, którą zaczerpnąwszy od Niego, winniśmy z kolei otaczać naszych braci, to jest cały rodzaj ludzki.

Miłość wyjaśnia wszystko, miłość wszystkiemu nadaje właściwy kierunek, wszystko czyni możliwym, wszystko odnawia. „Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, we wszystkim pokłada nadzieję, wszystko wytrwma” (1 Kor 13, 7). Kto z nas o tym nie wie? A skoro o tym wiemy, czyż nie wybiła dla nas godzina miłości? (Paweł VI, Ecclesiam suam).

Tych miłuj, którzy i prawdę, i dobre rady przynoszą, a nie tych, którzy cię pochlebstwem głaszczą, a jako cienie za ciałem idą i wszystko chwają (Ks. Piotr Skarga).

Rano i wieczorem adoruj Chrystusa — fizycznie lub duchowo — w Najświętszym Sakramencie: w ciągu dnia całego adoruj Go i kochaj w każdym człowieku i służ Mu z całą świadomością i żarliwością ducha w bliźnich zwracając się do ubogich, chorych, osamotnionych; nie zominaj przy tym ani na chwilę o dobroci i delikatności w obejściu (wg Ks. Jana Zieja).

Ks. Leon Walaszek SDB.



O organach i J. S. Bachu

Jakże dobrze jest nam znana majestatyczna muzyka organowa rozbrzmiewająca w kościołach, jak również dość często popularyzowana w audycjach radiowych. Zanim wspomnimy o mistrzu tej muzyki — Janie Sebastianie Bachu, zajrzyjmy do historii powstania organów — największego instrumentu złożonego z piszczałek, mechanizmu powietrznego i mechanizmu gry.

Pierwsze organy zbudowane zostały w mieście, w którym wznosiła się niegdyś słynna, potężna latarnia morska, w Aleksandrii.

Pełne powagi dźwięki płynące z organów, znane były już w starożytności. Wynalazcą prototypu dętego instrumentu klawiszowego był Ktesibios, i temu to — w roku 170 przed nar. Chrystusa — przysłała „złota myśl” montażu instrumentu, z którego wydobyły się pierwsze pełne powagi tonu. Od tego czasu, przez przeszło 2000 lat doskonalono konstrukcje organów. W tych długich, kilkunastu wiekach powstawały coraz to nowsze ulepszenia. Doskonalono nieskończone możliwości barwy, dźwięku i potęgi tonu.

Pierwsze organy regulowane były za pomocą wody, toteż ich nazwa brzmiała — organy wodne. Z biegiem wieków ten wzbudzający podziw instrument muzyczny, konstrukcyjnie ulepszany, przedostał się do krajów kultury łacińskiej, i już w VIII wieku zyskał rangę instrumentu kościelnego.

W dawnych wiekach gra na organach wymagała wielkiej siły, tak, że instrument ten obsługiwany był przez kilku ludzi. Grający przyciskał klawiaturę mocno palcami, pięściami, a nawet łokciami — tracąc więcej energii na wydobycie tonu, niż na muzyczne opracowanie utworu. W tym czasie klawiatury pedałowej jeszcze nie znano, wynalezienie jej przypada dopiero na wiek XIII.

Polifonia organowa (faktura kompozycji, techniczna budowa utworu muzycznego) zrodziła się w Wenecji w wieku XV i właśnie od tego czasu coraz częściej w muzyce występowały organy jako instrument samodzielny, technicznie ulepszony przez dopuszczenie powietrza z miechów, poruszanych przez zaproszone do tego celu osoby. Obecnie, za pomocą elektryczności mechanizmy zastępują ciężką

pracę ludzkich mięśni, i to prawdopodobnie wpłynęło, że od XIX wieku w różnych krajach wielkie organy zaczęto budować nie tylko w filharmoniach, ale i w większych salach koncertowych.

Słuchając dzisiaj pięknej muzyki organowej w kościołach i z głośników radiowych, śmiało możemy powiedzieć, że organy stały się jak gdyby orkiestra symfoniczna, w której dyryguje i gra na wielu instrumentach jeden muzyk. Bo kto wsłucha się w potęgę tonu muzyki organowej, usłyszy w niej dźwięki skrzypiec, trąbek, wiolonczeli, kontrabasów, do których dołącza się różnorodna gama barw charakterystycznych.

Nieraz z podziwem obserwujemy pracę organisty, który wydobywa z organów wspaniałe dźwięki Chorału, Toccaty, Fugi...

Jednym z twórców fugi organowej — utworu wielogłosowego, w którym temat — melodia naczelna przewija się poprzez wszystkie głosy — był Piotr Sweelinck z Amsterdamu. W tym samym czasie, a jest przełom XVI i XVII wieku koncertuje w kościele Św. Piotra w Rzymie — Frescobaldi, genialny wirtuoz muzyki organowej. Po nim pojawia się niezwykle utalentowany kompozytor niemiecki, jeden z późniejszych geniuszów muzyki organowej, kierownik chóru, świetny pedagog muzyki.

Jan Sebastian Bach.



W sercu Niemiec, w Eisenach, u stóp Wartburga, gdzie ongi rozegrał się „turniej śpiewaczy” średniowiecznych poetów, urodził się 21 marca 1685 roku Jan Sebastian, syn Ambrogiego i Elżbiety. Ojciec był skrzypkiem, a więc muzykiem. Nazwisko Bach nosiła rodzina wielu muzyków i kompozytorów przez sześć pokoleń działająca w Niemczech. Wyszło z niej 50 muzyków, w tym 22 wybitnych kompozytorów. Jednak do najwybitniejszych zaliczyć należy Jana Sebastiana. Uczył się on początkowo w prymitywnych warunkach domowych pod opieką swego ojca, ale przede wszystkim u swego brata organisty w Ohrdruf, następnie w szkole choralnej przy kościele Św. Michała w Lüneburgu, dopełniając wykształcenia w Hamburgu. Później obejmował kolejno stanowiska na drobnych dworach niemieckich — jako klawesynista, skrzypek i organista. W Weimarze został nadwornym organistą i koncertmistrzem, a w roku 1723 — dyrektorem w Szkole Św. Tomasza w Lipsku.

Jeśli cofniemy się do wcześniejszych lat życia Jana Sebastiana Bacha — to zgodnie przyznamy, że był to człowiek, któremu czas wypełniała nieustanna praca, i to przede wszystkim praca zarobkowa, konieczna do zdobycia środków na utrzymanie bardzo licznej rodziny, a źródło tych zarobków to przede wszystkim zawód organisty i nauczyciela muzyki. Jego twórczość nie zawsze była w pełni zrozumiana i należycie oceniana. Zresztą sam Bach nigdy nie starał się o rozgłos dla swoich dzieł i swojego talentu.

J. S. Bach zmarł 28 lipca 1750 roku niedoceniony we własnej ojczyźnie, w nędznych warunkach, jako skromny organista. Jego muzyka również przez pewien czas została pogrzebana, ale w 1829 ponownie odżyła i utarowała sobie drogę do wielkości. Wskrzyszono 2 Pasje wg Św. Mateusza i Św. Jana, Wielką Mszę h-moll, Oratorium na Boże Narodzenie, ponad 200 kantat, a z kompozycji instrumentalnych — suity, uwertury na orkiestrę, koncerty, sonaty, fantazje organowe: 48 preludów i fug we wszystkich tonacjach.

J. S. Bach — to mieszczanin, walczący przez całe swoje życie o warunki bytowe dla swojej rodziny. Był on niezwykłe gościnnie, uczynny i żywiliwy, lecz równocześnie drażliwy, stanowczy, a czasem nieufny. Gwałtowny wobec zwierzchników, a także i źle zachowujących się uczniów, ale jednocześnie dojrzały pedagog działający wychowawczo.

Przy tych zaletach i wadach, J. S. Bach nie zatracił nigdy poczucia szlachetności. Skromność ta może nam się wydać nieco przesadna, gdy przypomnimy słowa Jana Sebastiana Bacha: „To, co osiągnąłem, jest wynikiem mej pilności, kto będzie tak samo pilny dojdzie do równie dobrych wyników”.

Franciszek Przedpełski.

Le Świat KATOLICKIEGO



INDONEZJA

W Indonezji jest obecnie 2,5 mln katolików, podczas gdy w 1949 r. było ich 90 tys. Wśród 13.677 wysp największej katolików ma wyspa Flores, gdzie ponad 70 proc. ludności to katolicy. Na wyspie tej pracują m. in. misjonarze z Polski. Dodac należy, że Indonezja jest jednym z niewielu krajów na świecie, które nawracają się na katolicyzm z islamu.

Na tym olbrzymim archipelagu działalność misyjną i duszpasterską prowadzi 1.435 księży, a wśród nich 390 jest miejscowego pochodzenia. Pomaga im 1.105 zakonników i 3.668 sióstr zakonnych, spośród których 3.029 to autochtonki. Liczba seminarzystów wzrosła trzykrotnie w ostatnich 15 latach. Ponadto Kościół katolicki w Indonezji prowadzi 350 przedszkoli, 1950 szkół średnich, 4 uniwersytety i 228 szkół a także zarządza 138 szpitalami.

ARCHIDIECEZJA KRAKOWSKA OTRZYMAŁA 44 NOWYCH KAPŁANÓW

W katedrze na Wawelu, rano w niedzielę 19 maja metropolita krakowski kard. Karol Wojtyła udzielił święceń kapłańskich 34 alumnom, zaś w godzinach popołudniowych w Nowym Targu w kościele parafialnym 8 alumnom pochodzącym z regionu Podhała. W tym samym dniu w Rabce bp Julian Grobicki udzielił święceń kapłańskich dwom alumnom pochodzącym z tamtejszej parafii.

SYNOD BISKUPÓW

Delegatami konferencji Biskupów Niemiec Zachodnich na rozpoczynający się w dniu 27 września br. Synod Biskupów wybrani zostali kard. Juliusz Döpfner, arcybiskup Monachium, kard. Jozef Hoeffner — arcybiskup Kolonii oraz bp Juliusz Angerhausen — sufragan Essen.

2.200.000 FRANKÓW BELGIJSKICH DLA OJCA ŚWIĘTEGO

Katolicy dziennikarze belgijscy wraz z przewodniczącym swego stowarzysze-

nia przekazali papieżowi Pawłowi VI czek na sumę 2.200 tys. Franków belgijskich. Suma ta zebrana została przez katolicką prasę belgijską na potrzeby Stolicy Apostolskiej. Dziękując dziennikarzom belgijskim za ten dar, Ojciec św. podkreślił, że jest on dowodem zrozumienia dla wciąż wzrastających potrzeb Stolicy Apostolskiej w realizacji jej roli pasterskiej na rzecz jedności Kościoła, jak również prowadzonej działalności charytatywnej na rzecz najuboższych. „Modlimy się powiedział Papież — aby dziennikarze pracujący zarówno w prasie, jak i w innych środkach społecznego przekazu, potrafili pomóc ludziom współczesnym w odkrywaniu tego, co jest prawdą, pięknem i dobrem; ażeby przyczyniali się do urzeczywistnienia idei solidarności i braterstwa wśród całej rodziny ludzkiej”.

ŚWIECENIA KAPŁAŃSKIE

Metropolita poznański arcybp A. Baraniak udzielił w katedrze poznańskiej święceń kapłańskich 8 diakonom Towarzystwa Chrystusowego. W uroczystości wzięli udział najwyżsi przełożeni Towarzystwa oraz rodziny nowo wyświęconych. Niezwykłą uroczystość przeżyła parafia Czempin, gdzie Ksiądz Arcybiskup udzielił święceń pięciu kapłanom pochodzącym z tej parafii. Wśród nowo wyświęconych byli dwaj rodzeni bracia. Następnego dnia święcenia 30 kapłanów odbyły się w katedrze poznańskiej.

W katedrze lubelskiej bp Piotr Kałwa udzielił święceń kapłańskich jedenastu absolwentom wydziału teologii KUJ — alumnom Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. W uroczystościach święceń wzięło udział wielu kapłanów, sióstr zakonnych i rodziny przyjmujących święcenia.

MIESIĘCZNE SKUPIENIE NEOPREZBITERÓW ARCHIDIECEZJI W BIAŁYMSTOKU

Neoprezbiterzy archidiecezji w Białymstoku w ciągu ostatniego roku w każdy ostatni czwartek miesiąca gro-

madzili się na dzień skupienia przy ósmdziesiątym roku duszpasterskim swego Seminarium Duchownego. W spotkaniach brał udział bp H. Gulbinowicz, rektor i ojciec duchowny Seminarium Duchownego. Dzień skupienia rozpoczynano wspólną modlitwą brewiarzową, następnie odbywała się adoracja Najśw. Sakramentu z konferencjami ascetycznymi, z których jedną wygłaszał Ksiądz Biskup, a drugą Ojciec Duchowny. W ciągu dnia był przewidziany czas na osobista rozmowę z Księdzem Biskupem, wychowawcami i kolegami na tematy pracy duszpasterskiej. Spotkanie kończono Mszą św. koncelebrowaną.

Po roku eksperymentu neoprezbiterzy prosili, by tego rodzaju spotkania kontynuować w latach następnych.

1.200 ROCZNICA KATEDRY W SALZBURGU

We wrześniu br. przypada 1.200 rocznica konsekracji katedry w Salzburgu. Uroczystości związane z tą rocznicą trwają już od kwietnia br., a rozpoczęło je uroczyste otwarcie muzeum katedralnego. We wczesno-barokowych pomieszczeniach oratorium katedry eksponowane są najbardziej wartościowe przedmioty, będące w posiadaniu katedry, jak formy do Hostii, kielichy, monstrancje oraz ornaty.

W dniu 28 czerwca ukazał się w Austrii znaczek pocztowy z napisem: „Salzburg - centrum chrystianizacji w VIII w.”. Wykonany został także medal pamiątkowy złoty i srebrny, którego autorem jest prof. Giacomo Manzu.

W ramach uroczystości jubileuszowych odbyło się w dniu 17 sierpnia wykonanie „Salzburskiego Magnificat” Krzysztofa Pendereckiego. Centralne uroczystości jubileuszowe będą miały miejsce w dniach 20-24 września. Oczekuje się wielu biskupów z kraju i zagranicy. Uroczyste przemówienie wygłosi kard. Franciszek König. Dnia 24 września, w 1.200 rocznicę konsekracji katedry celebrowana będzie uroczysta Msza św., w czasie której chór katedry w Salzburgu wykona Missa Solemnis W. A. Mozarta.

Cierniowa mitra

Więźniarki Ravensbrück były przeważnie skazane za przestępstwa natury politycznej i po wykorzystaniu do doświadczeń zabijane zastrzykiem lub strzałem w potylicę. Teodor Musioł nadmienia, że tymi doświadczeniami osobście interesował się sam Himmler. Odwiedzał Dachau jesienią 1942 roku i przez specjalne okienko obserwował ofiarę zanurzoną w wodzie.

Mimo pilnie strzeżonej tajemnicy więźniowie wiedzieli o tym, co dzieje się w rewirze. Wiedzieli przez pielęgniarkę i chorych. Zastanawiam się, jak w takich warunkach można było zachować tam siebie, wiarę i... przykazania miłości bliźniego. Pytam o to zmarłego biskupa. W jaki sposób ustrzegł się nienawiści, czy Modlitwa Pańska nie nastroczała mu trudności? Wszystkie zeznania o biskupie Kozalu potwierdzają jego głębokie modlitewne zapatrzenie w Boga, jego ducha ascezy, spokój i niezachwianą równowagę.

— Chodził po obozowej ulicy i rozmawiał, dyskutował, przekonywał tych, którzy znajdowali się u kresu sił psychicznych — mówi ci, którzy wrócili. — Nie oburzał się ani nie gromił, chociaż słowa, które należało odeprzeć, nie należały do łatwych.

— Kiedy skończy się wojna, niszczyć! Niszczyć wszystkich Niemców, nawet... płód w łonach matek! Wymieść z powierzchni ziemi!

Biskup Kozal łagodnie przypomina rozmówcy, że w obozie znajdują się także Niemcy-więźniowie. Że niektórzy z nich zdobywają się na heroizm. Choćby ten Heini, pielęgniarkę, komunista niemiecki, ratujący z narażeniem życia polskiego kleryka. Przypomina majstra stolarskiego Wagnera, który chroni pracujących pod jego kierunkiem polskich księży. Jest wielu takich, bitych jak inni, maltretowanych w imię idei, w imię człowieczeństwa. Im, jako Niemcom, bywa chyba jeszcze ciężiej niż reszcie. Potem biskup przypomina nazwiska na zawsze wpisane do historii kultury światowej: Bacha, Goethego.

— Bracie, czy już nie wzrusza cię, nie zachwyca Ave Maria? A przecież zawdzięczasz ją także komuś, kto był Niemcem.

Zbuntowany, zrozpaczony ksiądz cichnie. Słucha tłumaczeń biskupa i nie wie gdzie kiedy podziw dla tego człowieka, dla jego mądrego obiektywizmu, głuszy nienawiść. Do tej chwili zdawało mu się, że tylko ona mu jeszcze pozostała, że tylko nią żyje. Odchodzi, a jego miejsce zajmuje ktoś inny.

— Czy Bóg istnieje?

I biskup musi przekonać. Po to właśnie znalazł się w Dachau, może dla tej jednej rozmowy przeszedł to, co inni, przeszedł więcej...

— Tym, który w dawnym przedwojennym świecie znajdowali się na wysokich, eksponowanych stanowiskach, było w obozie na pewno trudniej i ciężiej niż nam, zwykłym zjadaczom chleba — powiedział ktoś. — Oni robili wszystko, by zniszczyć w nas godność, specjalnie więc przesładowali dostojników państwowych czy kościelnych. Tu im sprawiło pewien rodzaj satysfakcji.

Szukam słów, którymi biskup Kozal przekonywał wątpiących. Może przekonywał też samego siebie? Jako duchowny, żyjący w zjednoczeniu z Bogiem, musiał ich szukać w nauce wiary, w Ewangeliach, w Księgach Starego Testamentu.

„Wyszedł szatan od oblicza Bożego i obsypał Joba trądem złośliwym od palca stopy aż do wierzchu głowy... Job odpowiedział: „...Dobro przyjęliśmy z ręki Boga, czemu zła przyjąć nie możemy?””.

Albo może słowami Apokalipsy? „Błogostawieni, co w Fanu umierają już teraz”.

— Bracie, braciszku — szepcze biskup. — To wszystko wiedziałeś przecież jeszcze w seminarium. Dlaczego więc się dziwisz, oburzasz? Wszakże Bóg zastrzegł sobie i uprzedził, że wystawić nas może na próbę. Wszystkich

Widzę go, jak zabiega o ratunek dla kleryków ze stacji doświadczalnej, jak oddaje chleb i dolewkę zupy. Jak dźwiga kotły, węgiel i śnieg, ciągnie wał, ściela łożko.

— Szedł do pracy niby do Mszy świętej — powiedział ktoś.

— Jego skupienie drażniło Niemców. Wszyscy musieli go widzieć. Może właśnie jego postawa stanowiła naszą siłę. W większości nie poddawaliśmy się załamaniu. Prawie wszyscy uchronili własną godność. Wypadki kradzieży były sporadyczne i natychmiast, jeżeli coś takiego się zdarzyło, rozgłaszane po obozie przez esesmanów. Tam, gdzie panowała pięść, staraliśmy się opiekować słabszymi. Mam jeszcze w oczach tych, którzy dźwigali na plecach umierających kolegów-księży, idących na apel. Nie porzucaliśmy ich pod barakiem lub w umywalni. A byli i tacy, którzy umierali z głodu dlatego, że karmili głodujących starców-księży. Jak Tadzio Dulny, jak nasz biskup...

— Uwaga, chłopcy, komando wraca z Monachium!

— Może przywieźli książki?

— Co ty? Oczyszczali miasto po nalocie. Opowiedzą, czy dużo szkopów zginęło.

— Ktoś dziś w bramie?

— Przechodzą! Patrzenie, prawie bez rewizji!

Grupa świeckich więźniów, odkomenderowana do pracy w Monachium, mijają bramę. Przed blokami zaroilo się. Wszyscy śledzili przemarsz. Oby tylko nie sprawdzano zbyt dokładnie. Wprawdzie komando z Monachium to cwaniaki, jakich mało, ale...

Od pewnego czasu młodzi chłopcy, przybyli do Dachau z Łodzi i województwa, spełniali w monachijskim gestapo funkcje sprzątaczek. Wyruszali pod opieką esesmanów rano, wracali o zmroku. Ostatnimi czasy oni właśnie stanowili w obozie źródło najświeższych informacji z frontu, oni też natrafili na skrzynie polskich książek, złożonych w podziemiach gmachu. I oni stali się ich dostarczycielami. W umiejętności „organizowania” doszli do perfekcji. Nierzadko udawało im się zabrać z biurka gazety, które ostatnimi czasy przestały docierać do rąk więźniów. Podsluchiwali komunikaty radiowe, zdobyli też części do tajnej radiostacji, zainstalowanej w jednym z bloków. Zdarzało się i tak, że niektórzy co łagodniejsi strażnicy właśnie do więźniów zwracali się po prawdziwe wiadomości.

Tym razem monachijskie komando dostarczyło obozowi wiadomości wręcz sensacyjnych. Ks. Felichowski, który miał pośród świeckiej młodzieży wielu przyjaciół i penitentów, przywiózł niemieckie gazety.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

POD ZNAKIEM REKORDÓW. - Ukażająca się corocznie „Księga rekordów Guinnessa” cieszy się wielką popularnością na całym świecie. Pobudza ona tysiące Amerykanów do wymyślania i ustalania na własną rękę oryginalnych rekordów. W maju br. 200 młodych Kalifornijczyków zorganizowało w Los Angeles własną olimpiadę w celu pobicia 75 rekordów spośród figurujących w wydawnictwie rekordów światowych. 11 „olimpijczykom” to się udało. I tak Scott Case palił przez 30 sekund jednocześnie 110 papierosów, przy czym jak stwierdza sprawozdanie, zdrowie jego na tym nie ucierpiało”. Allan Litman przełknął w ciągu 52 sekund funt winogron z pestkami, bijąc poprzedni rekord o 13 sekund. Kevin Farrell i Carey Fletcher siali na jednej nodze po 7 i pół godziny, to jest o godzinę więcej niż dotychczasowi rekordziści Bruce Stewart i Robert Argust policzkowali się wzajemnie przez 31 godzin.

PRZECIW PLOTKARZOM. - Pewna wielka firma angielska - podaje londyński „Financial Times” - w celu zwalczania plotkarstwa i gadulstwa swych urzędników w czasie pracy, zorganizowała dla nich specjalny serwis informacyjny, który zaspokaja ich ciekawość. Od 10 rano każdy z 500 pracowników może nakręcić numer wewnętrznej centrali, gdzie usłyszy nagranie na taśmie najnowsze informacje wewnątrzzakładowe: menu w stołówce, kto i z kim się ożenił, kto przeszedł na emeryturę, kto z kolegów kupił coś interesującego itp. „Wysłuchanie tych informacji zajmuje zaledwie 2 minuty. Wydajność pracy znacznie wzrosła.

HURAGANOWA ALMA. - Mimo gwałtownych sprzeciwów walczących o równouprawnienie organizacji kobiecych, amerykański ośrodek badania huraganu postanowił nadal nalać kobiecie imiona najpotężniejszym tropikalnym huraganom. Oto zatwierdzona lista w nowym sezonie, który rozpoczął się w czerwcu: Alma, Betty, Carmen, Dolly, Ellen, Fifi, Esther, Ivy, Justin, Kathy, Linda, Marsha, Nelly, Olga, Roxana, Sabrina, Telma, Viola i Wilma.

De Gaulle w katedrze oliwskiej

Niedziela 10 września 1967 r. należy do ważnych wydarzeń w dziejach Oliwy koło Gdańska. Już w brasku owego poranka można było zauważyć, że wokół katedry dzieje się coś niezwykłego. Kilkunastu milicjantów rozciągało liny pomiędzy drzewami, a znacznie więcej „panów w cywilu” chodziło tam i z powrotem, zadzierając od czasu do czasu głowy na wyższe piętra przylegających kamienic, aby sprawdzić, czy okna są pozamykane. Taki był owego dnia rozkaz: nie otwierać okien!

Gdy o godzinie 6 rano szedłem do konfesjonału, zauważyłem na placu katedralnym małe grupki mężczyzn. Pozdrowiałem ich po katolicku: „Szczęść Boże!” Zauważyłem malującą się na ich twarzach konsternację, chociaż niektórzy odważali się odpowiedzieć: „a a a... Bóg zapłać”. W samej katedrze było również sporo elegancko ubranych panów. Podobno owego poranka zaciągnęło wartę w katedrze i w najbliższej okolicy 500 funkcjonariuszy. Każdy z nich miał dokładnie określony odcinek. Wszelki ruch osób postronnych pilnie był śledzony. W katedrze dochodziło do trochę humorystycznych momentów, gdy wierni chcieli przed Mszą skorzystać ze spowiedzi. Konfesjonały stoją za ołtarzem głównym, w ambicie. Gdy tylko któryś z wiernych wykazywał zamiar udania się do spowiedzi, podskakiwało ku niemu najmniej dwóch mężczyzn, eskortując go do konfesjonału i zatrzymując się w dyskretnej odległości, czekali na niego. Wierni byli tym wyraźnie zaszokowani, spoglądając nieufnie na eleganckich panów, którzy owego niedzielnego poranka panoszyli się w świątyni. Czegoś podobnego jeszcze w katedrze oliwskiej nie było, a jednak dla wtajemniczonych wydawało się to być konieczne. Dzisiaj bowiem miał na Mszę św. przybyć prezydent Francji, generał Charles de Gaulle. Dlatego do władze państwowe musiały przedsięwziąć takie środki bezpieczeństwa.

Przyjazd prezydenta de Gaulle'a do Polski uzgodniony był na termin znacznie wcześniejszy. I kiedy już wszystko było przygotowane, wybuchła wojna sześciodniowa na Bliskim Wschodzie. W związku z tym prezydent przesunął swój przyjazd do Polski na inny termin. W tygodnie po-

przedzającym przybycie prezydenta do katedry oliwskiej zebrali się byli w Kurii Biskupiej Gdańskiej przedstawiciele władz wojewódzkich i konsulatu francuskiego, aby uzgodnić z miejscowymi władzami kościelnymi szczegóły udziału prezydenta de Gaulle'a we Mszy św. szkolnej. Niżej podpisany brał udział w tym posiedzeniu i otrzymał funkcję przeprowadzenia na tej Mszy komentarza z ambony. Miał on również czuwać nad ogólnym porządkiem w świątyni. Władze państwowe zażądały, aby fakt udziału prezydenta Francji we Mszy św. trzymany był w tajemnicy. Podobno przemawiać za tym miały względy bezpieczeństwa... Mielisimy w związku z tym pewne nieprzyjemności. Ludęk gdański skądśsi wywęszył, że na Mszę św. do katedry ma przyjechać generał de Gaulle. Może odegrało tu pewną rolę Radio „Wolna Europa”, ale dokładnego terminu i ta (zawsze przecież o wszystkim najlepiej poinformowana) rozgłośnia nie podawała. Rozpoczął się huragan telefonów na Kurie Biskupią i na Biuro Parafii Katedralnej w Oliwie. Ze względu na przyjęte zobowiązanie, i jeszcze więcej ze względu na podstęp, nie można było nikogo telefonicznie informować. Niektórzy nam tego nie mogli darować, wymyślali... Pytających się odsyłaliśmy do komunikatów radiowo-prasowych, ale prasa, radio nabrały wody do ust... A przecież lud dowiedział się o wszystkim dokładnie i przybył do katedry.

Już o godzinie ósmej rano plac katedralny wypełniony był mrowiem ludzkim. Tak samo było w katedrze, gdy o w pół do dziewiątej zajmowałem swoje miejsce na ambonie. Przy wejściu do katedry omalże nie dochodziło do rękoczynów z milicją. Ktoś krzyczał: „do czego to u nas doszło, żeby milicja zabraniała nam wejścia do kościoła?!”. Choć wszyscy wiedzieli, że tu przecież o co innego chodzi, to jednak najbliżsi wejścia do katedry opowiadali się po stronie krzyczącego. Ciekawość ludzka brała górę nad rozsądkiem. Za porządek w katedrze odpowiedzialni byli urzędnicy kurii biskupiej. Wikariusz generalny chodził po katedrze, prosił, aby starsi ustępowali miejsca siedzące dzieciom; tłumaczył, że dzisiaj wymagają tego względy bezpieczeństwa. Niczego nie

wskórał. Chcąc mu przyjść w sukurs, czyniłem to samo przez mikrofon z ambony: starałem się prosić jak najuprzejmiej (chciałem przecież wobec tak licznie zebranych tu milicjantów i panów ze służby bezpieczeństwa pokazać się z najlepszej strony...). Też niczego nie osiągnęłem. Dodatkowy kłopot był z fotoreporterami i z dziennikarzami. A zleciała się ich cała plejada, włązili wszędzie. Ale władze bezpieczeństwa śledziły i ich ruchy. Wiele pomocy w zachowaniu porządku w katedrze okazali nam ministranci gdańskich parafii. Zwołani na tę Mszę do katedry stanowić mieli... obronę prezydenta Francji! (Oj, byłaby to obrona, gdyby doszło do czego...). Ubrani w liturgiczny strój ustawili się w szpaler od progu katedry aż do prezbiterium, wstrzymywali napór ludzi, umożliwiali jako takie przejście prezydenta do świętyni.



De Gaulle modlił się z polskimi dziećmi, a obok niego klęczała jego małżonka.

Parę minut przed dziewiątą nadjechały przed katedrę limuzyny. Na progu stał biskup ordynariusz, aby powitać dostojnych gości. Wręczył on prezydentowi obraz przedstawiający Karpię Kapłańską w kościele Mariackim w Gdańsku, a małżonkę prezydenta — bursztynowy różaniec. Zabrzmiła przy dźwiękach słynnych organów oliwskich pieśń: „Kto się w opiekę” i prezydent de Gaulle, jego małżonka i świta wchodziła do katedry. Ze strony polskich władz państwowych nikt nie towarzyszył prezydentowi Francji na Mszę św. Premier Cyrankiewicz był w tym dniu w Gdańsku. Złośliwi potem podśmiewali się, że „włos z głowy by mu nie spał (bo ich nie ma), gdyby przyszedł do kościoła...”. Generał de Gaulle wyróżniał się z daleka swoją wysoką postawą i długim nosem. Przewglądając się z ambony temu uroczystemu pochodowi przed ołtarz uświadomiłem sobie nagle że przecież na

tego wielkiego męża stanu uczyniono już tyle zamachów; jeżeli dzisiaj coś podobnego komuś strzeli do głowy, to ja, tu z tej ambony, pierwszy mogę polecieć na sąd Boży... O, heu me! Na zimne poty nie było czasu, Msza się zaczynała.

Ubrany w długi ornat gotycki czekał na stopniach ołtarza administrator katedry ks. prałat Leon Kossak-Główczewski. Uczyniwszy w kierunku prezydenta głęboki pokłon rozpoczął ofiarę Mszy św. Prezydent stał, klęknął tylko na moment przeistoczenia i komunii św.; małżonka jego przez cały czas klęczała. Było coś wymownego w postawie tych dwojga ludzi. Prezydent Francji, generał Charles de Gaulle modlił się z polskimi dziećmi, a obok niego klęczała jego małżonka! Gdy się już zbliżał moment komunii św. pochylił się prezydent ku małżonce, podał jej rękę i podszedł z nią do ołtarza, tam oboje klęknęli i przyjęli Ciało Chrystusa. Potem powrócili na swe miejsca i trwali w modlitewnym skupieniu. Za państwem de Gaulle przystąpiła do komunii świta prezydenta. Są w ewangelii Jezusowe zdania, które trafnie pasują do tej okoliczności: „Każdego tedy, kto mnie wyzna przed ludźmi, wyznam i ja przed ojcem moim, który jest w niebiesiach” (Mt 10, 32).

Gdy prezydent przyjmował komunię św., poruszyło się w katedrze. Kamery fotoreporterów zaczęły pracować na silniejszych obrotach, dziennikarze zaczęli coś szybciej szeptać do mikrofonów, a wierny lud podjął eucharystyczną pieśń:

Pójdź do Jezusa, do niebios bram,
W Nim tylko szukaj pociechy tam.
On nas napoi Krwią swoich ran,
On Ojciec, Lekarz, Pan!
Słuchaj Jezu, jak Cię błaga lud,....!

Ta pieśń wrywała się z piersi polskiego dziecka, polskiego robotnika, polskiego inteligenta, polskiego... milicjanta i odbijała się o sklepienia przestarzałej katedry. Była to potężna pieśń, wspierała ją tak wiele męskich głosów... Spiewał każdy z serca — jak go nauczyła matka... Było to pieśnią wyrażone wyznanie wiary...!

Kazania nie było. Po wyznaniu wiary odmówiona została następująca modlitwa wiernych po francusku: Prions, frères bien-aimés et implorons Dieu

(Ciąg dalszy na str. 8)

Migawki emigracyjne

POWRÓT POLI NEGRI. - Pola Negri, 77-letni wamp filmu niemego, ma zamiar powrócić na ekran. Nasza słynna rodaczka (prawdziwe nazwisko Apollonia Chałupiec) oświadczyła wprawdzie przed kilku laty, że nigdy już nie wystąpi przed kamerą („chcę pozostać legendą”), lecz ostatnio zmieniła decyzję. Znany reżyser, Vincente Minelli, ma zamiar powierzyć słynnej ongiś gwiazdce rolę podstawowej uwodzicielki, która wspomina o swych przygodach z cesarzem Wilhelmem II i królem angielskim Edwardem VII. Rolę młodej uwodzicielki ma zagrać córka Minelli'ego - Liza („Kaharet”).

WYDAWNICTWA O POLAKACH W USA. - Ostatnio ukazały się w USA dwa wydawnictwa o Polakach w Ameryce. Theresa Polzin napisała książkę „The Polish-American Whence and Whithers”. Książka ta podaje na 280 stronach wiele informacji o tym, gdzie mieszkają Polacy i czym się zajmują.

INDEKS POLSKIEJ PRASY WYDAWANEJ ZA GRANICĄ. - John Kowalik z Sacramento (Kalifornia) wydał „World Index of Polish Periodicals”, obejmujący pisma polskie wydawane za granicą od września 1939 r. Pierwszy tom, obejmujący litery od A do J, zawiera bibliografię około tysiąca wydawnictw. Następne trzy tomy mają obejmować ponad tysiąc tytułów każdy.

„NA ANTENIE” - miesięcznik Radia Wolnej Europy w języku polskim - ukazywać się będzie nadal tym razem na łamach innego polskiego pisma - miesięcznika pl. „Orzeł Biały”. Stało się to dzięki interwencji Federacji Światowej Stowarzyszenia Polskich Kombatanów - z siedzibą w Londynie, która ofiarowała „Na Antenie” gościnę na łamach „Orła Białego”. Dzięki temu poparciom można będzie nadal dowiadywać się wiele ciekawych wieści z Polski, które nie ukazywały się w prasie PRL, a które powinno się znać, by mieć prawdziwy i rzeczywisty pogląd na wiele ważnych zagadnień (LUD).

(Ciąg dalszy ze str. 7)

tout puissant pour qu'il veuille
envoyer,
nous assemblés en l'unité du Saint-
Esprit,
les grâces du ciel, par Notre Seigneur
Jésus-Christ.
Prions à l'intention de l'Eglise
pour l'unité de tous ses enfants —
Nous vous en supplions, écoutez-nous
Notre-Dieu.

Prions à l'intention du Saint Pape
Paul VI, que le bon Dieu veuille
lui renouveler la santé et donner
beaucoup de forces au travail —
Nous vous en supplions, écoutez-nous.
Prions Dieu de la paix: qu'ils cessent
les guerres et les persécutions —
Nous vous supplions, écoutez nous.
Prions à l'intention de notre frater-
nelle Nation française, à l'intention
de Monsieur le Président, son Epouse
et de tous les chers hôtes
d'aujourd'hui... que le bon Dieu veuille
les protéger et bénir.

Dieu, notre recours et force, écoutez,
prions, les humbles prières
de ton Eglise et daigne causer
que nous puissions recevoir tout,
ce que nous prions pleins de confiance.
Par Notre Seigneur Jésus-Christ.
Ainsi soit-il.



Po mszy nastąpił mały koncert organowy. Prof. Leon Bator wykonał na organach parę utworów muzyki klasykownej. Następnie podał ówczesny rek-

tor miejscowego seminarium duchownego parę informacji o dziejach i za-
bytach katedry. Wyjaśnił on też pe-
wien szczegół, który owego dnia mógł
był szczególnie interesować Gości
francuskich. W prezbiterium, przy
północnej ścianie stał bukiet kwiatów
ze wstęgami francuskimi; przy kwia-
tach płonął na świeczniku świeca. Tu
znajduje się grób pułkownika francu-
skiego, Ferdynanda Imecourt, poległe-
go w r. 1807 w czasie wojny napoleoń-
skiej pod Gdańskiem. Napis na tabli-
cy brzmi: „Hic jacet Dominus Ferdi-
nandus Imacourt penes Gedanensem
oppugnationem occisus Die 13-tia
Aprilis Anno 1807”. Któż mógł się spo-
dziewać, że po 160-ciu latach prezy-
dent francuski wysłucha przy jego
grobie Mszy św.?

Goście francuscy opuszczali katedrę
przy dźwiękach organów oliwskich. W
triumfalnych tonach zespolity się ty-
siące piszczałek, aniołki poruszały
dzwoneczkami, a wielkie postaci aniel-
skie trąbami: obracały się gwiazdy,
księżyc, słońca... Wiekopomne dzieło
mistrza Wulfa demonstrowało Gościom
swoją sztukę.

Katedra oliwska gościła już w swej
długiej historii nuncjuszy papieskich
i posłów: nawiedzali ją króle polscy:
Zygmunt Stary, Zygmunt August, Zy-
gmunt III Waza, Stefan Batory, Kory-
but Wiśniowiecki, Jan III Sobieski.
Nigdy nie było tu jeszcze prezydenta
Francji. Generał Charles de Gaulle był
przed siedmiu laty pierwszym.

Ks. mgr Zygmunt Iwicki.

WIELKI DOBROCZYŃCA LUDZKOŚCI

Janusz Korczak napisał książkę dla
dzieci i młodzieży, której dał tytuł :
„Uparty chłopiec”. A mówi w niej o
jednym z największych uczonych, któ-
rego nazywa się dobroczyńcą ludzko-
ści, o Ludwiku Pasteur.

Gdy w roku 1822 urodził się chłopiec
w rodzinie garbarza, w małym miaste-
czku francuskim, nikomu nie przyszło
do głowy, że kiedyś ludzkość zaliczy
go do największych swoich dobroczyń-
ców.

W szkole podstawowej Ludwik był
pilnym i pracowitym, ale nigdy nie zo-
stał pierwszym uczniem. Lubił książ-
ki. Zdradzał także zdolności do rysun-
ku i malarstwa. Ale uczył się raczej
słabo. Z historii i geografii miał dostateczny. Jednak był bardzo ciekawy.
Chciał dużo wiedzieć.

Poszedł do szkoły, po której zostaje
się nauczycielem. Ale mu to nie wys-
tarczyło. Zaczął dalej studiować w
Paryżu, gdzie w roku 1847 mając lat
25 otrzymał tytuł doktora z zakresu
fizyki i chemii. To mu otworzyło dro-
gę do badań naukowych, którym po-
święcił odtąd całe swoje życie. Był ko-
lejno profesorem na kilku uniwersy-
tetach, ale najważniejszym jego zaję-
ciem były badania naukowe.

Pasteur dążył do poznania praw
przyrody. Pożerała go pasja szukania
prawdy. Odnaczał się ogromną pra-
cowitością. Wierzył, że tylko wtedy
uda mu się coś wielkiego dokonać,
gdy się nie zniechęci. W liście do

siostr tak pisze: „To wielka rzecz, ko-
chane siostry, chcieć. Na woli bowiem
opiera się praca, a praca prowadzi do
powodzenia. Te trzy rzeczy: wola, pra-
ca i powodzenie wypełniają życie ludz-
kie”.

I rzeczywiście te trzy rzeczy wypeł-
niły jego życie bez reszty. Okazał du-
żo silnej woli i wytrwałości, gdyż mu-
siał w trudnych warunkach prowadzić
swoje badania. Przez wiele lat miał
pracownię na strychu, gdzie w lecie
było gorąco, a w zimie dokucała mroź.
Jego odkrycia zyskiwały mu sławę,
ale powiększały też liczbę osób nie-
chętnych, a nawet jawnych wrogów.
Dzielnie przezwyciężał te wszystkie
trudności.

Przez lat 40 z górą tropił tajemnice
przyrody. Kiedy udało mu się wyjaś-
nić na czym polega proces gnicia i fer-
mentacji, że działają tu małe, mikro-
skopijne bakterie, napisał w liście :
„Jestem na tropie tajemnic. Zasłona,
która je zakrywa jest coraz cieńsza”.

Potem przyszły dalsze odkrycia.
Przypatrując się bliżej życiu tych mi-
krośskich istot, dostrzegła Pasteur wiele
ciekawych rzeczy. Udowodnił ekspe-
rymentalnie, że całe nasze otoczenie
pełne jest różnego rodzaju bakterii.
Jedne z nich powodują psucie się i
gnicie, inne są bardzo pożyteczne,
przy różnego rodzaju fermentacjach.
Jeszcze inne stają się groźne dla ludzi
i zwierząt, bo są przyczyną różnych
chorób zakaźnych. Udowodnił, że są

one wszędzie, że przenoszą się wraz z pyłem w powietrzu, a jeśli chcemy się od nich uwolnić, zabezpieczyć coś przed zepsuciem i gniciem, to wystarczy tę rzecz podgrzać do kilkudziesięciu stopni, a one zginą. Ta metoda nazywa się do dziś — od jego nazwiska — pasteryzacją — (mówimy np. mleko pasteryzowane).

Potem Pasteur postawił sobie dalsze pytanie, skąd biorą się bakterie? I znowu długo szukał na nie odpowiedzi. W jego czasach uczeni byli przekonani, że niektóre małe żyjątka mogą powstać samorzutnie, że istnieje w przyrodzie samorodztwo. Pasteur nie wierzył w to, był pewien, że jest przeciwnie. Nie spoczął, aż znalazł potwierdzenie tego w laboratorium.

Stawał się coraz bardziej sławny. Należał do najuczestniejszych ludzi swego czasu. Sam cesarz Napoleon III interesował się jego osiągnięciami. Producenti win, hodowcy jedwabników i bydła zwracali się do niego, aby im pomógł. Pasteur już nie pracował na strychu, miał dość pieniędzy, aby wybudować sobie obszerne laboratorium. Miał też zaufanych współpracowników. Marzył wciąż o tym, aby uwolnić ludzi od chorób zakaźnych, aby znaleźć na nie skuteczne lekarstwo.

Najpierw eksperymentuje na zwierzętach. Pewnego razu obserwował, jak weterynarz leczył chore krowy. I wtedy przyszła mu myśl, czy nie dałoby się wykorzystać jednych bakterii przeciw drugim, aby one same siebie zwalczały. Spróbował i powiodło się. W jego laboratorium wyprodukowano pierwsze szczepionki, które zabezpieczały bydło przed chorobami zakaźnymi. Miał z tego powodu wiele przykrości, bo nie zawsze wszystko mu się udawało. Czasem szczepione bydło chorowało i padało. Pasteur musiał publicznie bronić swojej metody leczenia i udowodniać, że ma rację.

Wreszcie przyszła kolej na najstraszniejszą chorobę, która groziła człowiekowi ze strony zwierzęcia — na wściekliznę. Mając już prawie 60 lat zajął się Pasteur badaniem chorych psów chcąc wykryć, jakie to zarazki powodują tę groźną chorobę. Te badania najwięcej go kosztowały i były bardzo niebezpieczne, bo trzeba było prowadzić doświadczenia na zwierzętach zarażonych tą chorobą. Jeden nieostrożny ruch i można było zostać ukąszonym, a to groziło śmiercią. Przez 3 lata trwały te badania

Zona drżała o jego życie. A on opowiadał: „To mój obowiązek badacza”. Wreszcie udało mu się przygotować szczepionkę, ale bał się ją zastosować na ludziach, bo nie był pewny wyniku. Aż pewnego dnia przyjechała do niego matka z pogryzionym przez wściekłego psa dziewięcioletnim synem. I wtedy się zdecydował. Wielki niepokój przeżywał Pasteur, gdy w nocy 6 czerwca 1885 r. wstrzykiwał pokąsanemu chłopcu porcję szczepionki. „Czy zabiję go, czy ocale?” Co jutro powiem matce dziecka i światu, jeśli zginie?” Przez wiele dni oczekując skutku szczepionki, żył w wielkim napięciu. Szczepionka jednak przewyciężyła chorobę. Pasteur wydarł pierwszą ofiarę wścieklizny. Najstraszniejsze było wleczenie kilkunastu chłopców rosyjskich, którzy przyjechali do niego z dalekiego Smoleńska. Po francusku umieli tylko jedno słowo: Pasteur. Choć stan ich był bardzo groźny, uczonego nie zawałał się. I nie zawiódł ich nadziei: na 19 tylko trzech nie udało się uratować, 16 wróciło zdrowych. Był to wielki tryumf Pasteura. Car przesłał mu brylantowy order św. Anny i 100 tysięcy franków na nowe laboratorium. Stoi ono po dziś dzień w Paryżu: nazywa się Instytut Pasteura.

Mówiono, że Pasteur nie był dobry dla ludzi. Ale to nieprawda. Niewielu ludzi tak pracowało dla dobra wszystkich, jak on. Miał jednak wielu przeciwników, którzy zwalczali go namiętnie. I Pasteur potrafił być wtedy szorstki i gwałtowny. Gdyby nie szukał prawdy z takim uporem, nie walczył z przesadami i błędami, nie wytrwałby chyba na swej drodze. To dzięki swoim zdolnościom, uporowi i ogromnej pracowitości stał się dobroczyńcą ludzkości.

W młodym wieku otrzymał od Józefa Droz książkę pt. „Sposób na to, żeby być szczęśliwym”. Przejął się mocno myślami tej książki. A autor mógłby streścić myśli tej książki słowami Chrystusa: Miłujcie się wzajemnie. I Pasteur kochał ludzi, chociaż wielu go nie rozumiało i nawet oczerniało. On, wielki uczonego, miał czas na pisanie listów do chłopców, których uleczył. To nic, że był gwałtowny i porwawczy. Nie mógł bowiem znieść, gdy inni nie chcieli przyjąć jego prawdy, tak dobroczynnej dla ludzkości.

W wieku XIX, w którym żył Ludwik Pasteur, wielu uczonych odnosiło się bardzo krytycznie do spraw religij-

nych. Uważali nieraz za chlubę to, że nie wierzą. Tymczasem Pasteur wyznał jednemu ze swoich przyjaciół:

„Ponieważ wiele studiowałem, mam wiarę wieśniaka bretońskiego, a gdybym jeszcze więcej studiował, miałbym wiarę wieśniaczki bretońskiej”. A Bretończycy byli najbardziej pobożnymi ludźmi we Francji.

W wieku, kiedy wielu uczonych nawet drwiło z religii, Pasteur miał odwagę powiedzieć w Akademii, że widzi w świecie to, co przewyższa siły przyrody, to, co mówi o Bogu. Kiedy zachorował jego ojciec, Pasteur prosił swą córeczkę Celinę, aby modliła się za dziadka. A kiedy umarł w dzień jej pierwszej Komunii św., wielki uczonego napisał do niej: „Twoje modlitwy zapewne będą się podobały Bogu i kto wie, czy dziadek nie doświadczył już ich owoców, i nie cieszy się z małą Janinką skutkami prośby Celiniki”. Janinka była, córką Pasteura. Umarła w wieku przedszkolnym.

W tych doświadczeniach Pasteur czerpał wiele mocy z wiary, którą wyznosił z domu rodzinnego i nigdy jej nie utracił. Swoje obowiązki religijne wykonywał bez lęku i ostentacji. Kiedyś będąc na uroczystym obiedzie, odmówił pokarmów mięsnych. Temu, kto mu gratulował takiej postawy, odpowiedział: „Nie ma w tym żadnej zasługi: Jestem chrześcijaninem i słucham Kościoła”.

Gdy przyszedł dla Pasteura ostatnie jego chwile na ziemi, wspowiadał się, przyjął Komunię św. i Namaszczenie Chorych. Umarł w r. 1895, trzymając w ręce krzyż. Odszedł do Boga, któremu wiernie służył szczególnie w ludziach. Całe życie poświęcił pracy naukowej, przez którą zasłużył na miarę dobroczyńcy ludzkości.

Na 3 lata przed śmiercią, gdy urządzono akademię na jego cześć powiedział do studentów: „...Pytajcie się przede wszystkim każdy samego siebie: co uczyniłem dla mojej wiedzy? Co dla Ojczyzny? Co dla całej ludzkości?” — Sam Ludwik Pasteur chciał dać odpowiedź na te pytania całym swoim życiem. Czy mu się to udało?



POLSKA I POLONIA

Polska Emigracja od samego początku wykazywała wielkie tendencje do więzi z Krajem. Wielu Polaków opuszczało ze łzami w oczach rodzinny wieś i miasto udając się na obczyznę w poszukiwaniu zarobku. Wielu z krwawym sercem przekraczało granice Polski patrząc jak zaborcy i najeźdźcy niszcząli piękny Kraj nad Wisłą pozbawiając go wolności. Opuszczali Kraj rodzinny z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej, z książeczką do nabożeństwa, z różańcem, z książką polskiego pisarza.

Zarówno emigracja robocza jak i polityczna starała się zawsze pomóc Krajowi ekonomicznie, politycznie, militarnie.

Obok, znanej w świecie polskiej gościnności, ogromne przywiązanie do Ojczyzny jest chyba następną cnotą narodową Polaków. Znamy częste przypadki zabierania z sobą grud ziemi z własnego pola, z grobu ojca i matki. Dlatego jeden z pisarzy hinduskich, niewątpliwie wielki znawca polskości, napisze, że Polacy oczarowali go swoją gorącą miłością do ojczyzny, że „po latach tułaczki wracają do niej z obczyzny nawet w siódmym pokoleniu”.

Polacy na emigracji są żywą częścią Narodu Polskiego. Za tę częśćkę uważają się oni sami i za taką uważają ich wszyscy w kraju. Wiezy te są tak silne, że potrafią nawet przezwyciężyć trudności językowe.

Wspólnotowa więź Polaków uwidacznia się bardzo na płaszczyźnie życia religijnego. Co oznacza dla polskich katolików w kraju ich osiedlenia brak polskiej świątyni, katechizacji w języku polskim, polskiego nabożeństwa, kazania, spowiedzi — przekonał się naocznie ks. kard. August Hlond w czasie swej podróży po świecie w latach trzydziestych. Dlatego zapala się idea założenia specjalnego zakonu do pracy duszpasterskiej wśród Emigracji Polskiej. I tak powstał w 1932 roku Towarzystwo Chrystusowe dla Polonii Zagranicznej, zgromadzenie zakonne charakteru wyjątkowego w historii zakonów, które można porównać tylko z włoskimi Scabrinianami. Dom macierzysty, z siedzibą generała zgromadzenia, znajduje się w Poznaniu. Podlega mu 6 wiceprowincji zagranicznych. Obecnie Towarzystwo Chrystusowe liczy 350 członków 106 księży Chrystusowców pracuje wśród Polaków na 4 kontynentach.

Jest to jeden z wielkich dorobków polskich XX-lecia międzywojennego.

Kierownictwo nad całością duszpasterstwa polonijnego przejął wtedy sam Prymas Polski, ks. kard. August Hlond, a kontynuuje tę pracę do dziś w zmienionych i cięższych warunkach jego następca, ks. kard. Prymas Stefan Wyszyński.

Ponieważ ruch migracyjno-turystyczny stał się współcześnie zjawiskiem w skali międzynarodowej, problem ten stał się również przedmiotem żywej troski Kościoła Powszechnego. W tym celu Ojciec św. Paweł VI wydał Motu proprio: „Pastoralis migratorum cura” (1969). W 1970 roku natomiast powołano do życia specjalną Komisję Papieską dla spraw Duszpasterstwa nad Migrantami i Turystami.

Jedną z wielkich przeszkód dla Polonii Zagranicznej, która jest prawie stu procentowo katolicka, w nawiązaniu kontaktów z Krajem, jest rozdział Kościoła od Państwa i sytuacje z tego wynikające. To też jest w wielu przypadkach powodem, że niektórzy Rodacy, mimo ogromnej tęsknoty, po dziesiętkach lat nie odwiedzili dotąd kraju. Wydaje się, że wyjściem naprzeciw tej sytuacji, rodzajem podania ręki, jest stworzenie w dn. 11.10.1972 na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, specjalnego Instytutu Polonijnego pod nazwą: Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej. Sam rektor, ks. prof. dr M.A. Krąpiec, został kierownikiem Zakładu, a jego zastępcami: ks. prof. dr B. Kumor, prof. dr J. Turowski.

Jaki jest cel i zadanie nowopowstałego Instytutu? Oddajmy tu głos sekretarzowi Zakładu, którego dziełem były też wstępne przygotowania organizacyjne, księdzu doktorowi Piotrowi Taras:

„Zakres działalności Zakładu obejmuje:

1) Gromadzenie źródeł umożliwiających badanie problemów Polonii i duszpasterstwa migracyjnego. Chodzi tu szczególnie o prowadzenie kartoteki placówek duszpasterskich i skupisk polonijnych, gromadzenie bibliografii i książek (mikrofilmów) o tematyce polonijnej

2) Prowadzenie badań nad:

a) stanem duszpasterstwa polskiego na emigracji,
b) kulturą Polonii,
c) jej sytuacji społeczno-gospodarczą i rodzinną,

d) asymilacją i węzłami łączności z Polską,

e) położeniem prawnym polskiej emigracji.

3) Przygotowanie wydawnictw Zakładu.

4) Organizowanie pomocy:

a) duszpasterskiej,

b) ożywienie więzów Polonii z Polską.

5) Przygotowanie duszpasterzy do pracy wśród Polonii.

6) Organizowanie i prowadzenie kursów języka i kultury polskiej oraz całorocznych studiów dla studentów Polonii. Jak wszystkie ważne w Polsce imprezy, tak i możliwość prowadzenia szkoły letniej dla studentów polonijnych jest zagwarantowana przez władze polskie reprezentowane przez Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”.

7) Organizowanie sympozjów naukowych poświęconych problematyce duszpasterstwa migracyjnego i Polonii”. (Ks. P. Taras, „Zakład Duszpasterstwa i Migracji Polonijnej KUL”, w: Biuletyn Informacyjny Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin — 2 (1973), s. 19-22).

Za wcześnie jest oceniać pracę tej nowej instytucji polonijnej w Polsce. Wspomnieć już jednak trzeba, iż przy współpracy 43 autorów przygotowano publikację „Polacy wśród twórców kultury”, gramatykę i podręczniki nauki języka polskiego dla cudzoziemców (prof. dr T. Brajerski), a w sierpniu ubiegłego roku przyjęto z Kanady grupę 21 studentów wraz z 2 profesorami na 9-dniowym kursie nauki kultury polskiej. Zakład zamierza wydawać co roku tom „Studiów Polonijnych”. Przygotowuje się także pracę o działalności duszpasterskiej polskich zgromadzeń zakonnych w Polonii i o zagadnieniach asymilacji młodzieży polonijnej na terenie Francji.

Wnioskować można, że ambitna praca Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego i w tej dziedzinie stanie się wielkim dziełem, podjętym we współczesnej Polsce, które służyć będzie dobru samej Polski, Polonii i krajom jej osiedlenia.

Ks. Jan Śliwański.



NARODZINY POETY

Zjawił się w Paryskim Klubie Dyskusyjnym którego wieczoru piątkowego i z miejsca zaimponował wszystkim zebranim. Był wysoki, szczupły, o ascetycznej twarzy i zamglonych zmęczonych oczach. Rozwiane na głowie siwe włosy nadawały mu wygląd proroka lub prawdziwego poety z Mickiewiczowskiego okresu. Usiadł za stołem, przesunął zbielałą dłoń po białym czołku i powiedział cichym ledwo dostyśzalnym głosem:

— „Jestem poetą. Napisałem wiele wierszy przed wojną, podczas wojny i obecnie. Z garścią z tych moich wierszy podzielię się dzisiaj z państwem. Część wierszy przeczytam sam, a drugą część odczytają panie: Gularska i Nomarska. Dziękuję państwu za przybycie i za zainteresowanie się moją osobą!”

Bardzo często osoba poety udziela się publiczności. Zdarza się, że poprzez zewnętrzną powierzchowność otwiera się dusza człowieka. Gdyby o to zapytać samych pisarzy, zdania byłyby podzielone. Zresztą o poezji dzisiaj się prawie nie mówi. Miejsce poezji zajęła proza: szara, koszmarna, pługawa czasem i rzeczywista. Poeci odrzucili od nas i nikt nie traktuje ich poważnie. „Poeta - mówili nasi przodkowie - to pieśniarz Boski, to ceniony specjalista od wzniosłych peanów i sentymentalnych twrad”. Gdzież tu dzisiaj takiemu pokazywać się publicznie i głosić swoje romantyczne wyznania! Dzisiaj w okresie bomby atomowej i podróży księżycowych?

A jednak pan Czesław Paszkowski zdobył się na odwagę i pokazał się publiczności paryskiej jako poeta „z bo-

żej łaski”, obdarzony talentem i isticie poetyckim wizerunkiem.

Nie przelewa się temu poecie w dostatkach. Nikt nie chce drukować jego wierszy. Pracuje jak koń przez całe lata, aby za układane pieniądze wydać drukiem zbiorek swoich krwią i męką napisanych utworów. To nie jest łatwa praca. Każdy wprowadzie poeta przeżywał w czasach swojej młodości chwile ciężkie i ponure, ale Paszkowski, jak każdy powojenny emigrant musiał od początku borykać się z trudnościami materialnymi. Nikt mu nie pomaga. Paszkowski wierzy w swoją szczęśliwą gwiazdę i w swoje poetyckie natchnienie.

„Z poezji marzeń, ze złotych mamideł, Z mozaiki swiateł, z wielkiego zasobu Wiedzy odkrywczej, z tajnych

malowideł,
Koni wybrał prostą regułę sposobu
Lotu anioła, który nie ma skrzydeł”.

Poezja Paszkowskiego jest tajemnicza, smutna i anielska. Przenawia przez niego Słowacki i Krasiński. Odzywa się Norwid i Mickiewicz. Jednostogłoskowe wiersze płyną długim strumieniem, potracając o czasy naszej chwalebnej Historii, czasy walki i pożogi. Nowego wybawcę i bohatera widzi poeta w jakimś wyśnionym nowym supermanie, który ma się narodzić w górach himalajskich i którego nazwa brzmi w tym ostatnim tonie poezji jak uroczysta neonowa reklama: HIMAŁEJ.

Na terenie Paryżu urodził się nowy polski poeta, miejmy nadzieję, że nie zjedzie z drogi naszych mistrzów romantycznych i przysporzy nowej chwały naszej literaturze. Życzymy mu tego z całego serca.

Julian Majcherczyk.

CZY BYŁ BÓG W OŚWIĘCIMIU?

Pytanie to było hasłem konferencji teologicznej, jaka niedawno odbyła się w Nowym Jorku, o czym obszernie informuje jeden z numerów amerykańskiego tygodnika „Newsweek”. W konferencji udział wzięli teologowie katolicy, protestanci i judaistyczni. Niewątpliwie pytanie „Czy był Bóg w Oświęcimiu?” dotyka najbardziej dramatycznych momentów losu człowieka, a także powodów kryzysu wiary. Dobrze, że takie pytanie pada, dobrze, że zadają je teologowie.

Z relacji zamieszczonej przez amerykański tygodnik wynika jednak, że winę za tragedię Oświęcimia ponoszą chrześcijanie. Oskarżono teologię chrześcijańską o dostarczenie przesłanek ideologicznych dla prześladowania Żydów. To dobrze, że teologowie mają wrażliwe sumienia, gorzej jednak, gdy ta wrażliwość zwalnia od odpowiedzialności właściwych winowajców. Przyjęto jako fakt, że sześciomilionowa rzesza ofiar Oświęcimia to wyłącznie Żydzi. Wyciągnięto stąd wniosek, że opinia publiczna świata protestowała ostrzej przeciw zbrodniom hitlerowskim podówczas i dzisiaj, gdyby wśród ofiar masowych mordów byli chrześcijanie.

O absurdalności tego rozumowania nie trzeba nikogo przekonywać. Zdumiewa, że skwapliwości z jaką oskarżono na konferencji chrześcijańską myśl teologiczną, nie towarzyszyła choćby wzmianka o męczeństwie kapłanów, zakonników, zakonnic katolickich oraz duchowieństwa innych wyznań. Jak można wnioskować z relacji dziennikarskiej, ani razu nie padło imię błogosławionego Maksymiliana Kolbego. Wydaje się, że niezależnie od tego, jaką odpowiedź na pytanie „Czy był Bóg w Oświęcimiu?” poweźmie ktośkolwiek w swoim sumieniu, niemniej jest pominięcie heroizmu męczeńskiego błogosławionego Maksymiliana. Można bez przesady powiedzieć, że uznał to cały świat, ludzie różnych przekonań i światopoglądów, jak mogliśmy się przekonać z wielu wypowiedzi w pamiętnych dniach beatyfikacji Ojca Maksymiliana, kiedy także ludzie niewierzący przylączali się do brym słowem, serdeczną myślą do tego aktu hołdu dla niezwykłości ofiary polskiego zakonnika.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris.

Telefon: 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12 777.08

Dyrektor: Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor: Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator: Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation: 36.888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-SOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

HEBDOMADAIRE DES EMIGRES POLONAIS

24 NIEDZIELA ZWYKŁA (Rok C)

15 września 1974

Dzisiejsze czytania skupiają naszą uwagę na Bożym miłosierdziu. Ten przymiot Boga posiada dla wielu ludzi największy urok i może uchodzić za najbardziej ewangeliczny. Czytania dzisiejszej niedzieli ukazują go nie tylko w wydarzeniach Ludu Bożego Starego Przymierza, ale także głoszą miłosierdzie dla wszystkich ludzi nowych czasów, które się rozpoczęły z przyjściem Chrystusa na świat i trwają aż do Jego powtórnego przyjścia w chwale.



Antyfona na wejście

Syr 36, 18

Udziel, Panie, pokoju tym, którzy od początku są Twoimi stworzeniami i wypełnij proroctwa dane w Twoim imieniu, wysłuchaj, Panie, błagania Twych sług.

Modlitwa

Boże, Stwórcu i Rządcu wszystkiego, wejrzyj na nas i spraw, byśmy całym sercem Tobie służyli i doznawali skutków Twego miłosierdzia. Przez Pana naszego.

Modlitwa nad darami

Panie, daj się ubłagać pokornymi prośbami naszymi i przyjmij łaskawie ofiarę sług Twoich, aby wszystkim posłużyły do zbawienia dary złożone na chwałę Twojego imienia. Przez Chrystusa.

Antyfona na Komunii

Ps 35, 8

Boże, jak cenna jest Twoja łaska, synowie ludzcy chronią się w cieniu Twych skrzydeł.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, niech łaska niebieskiego daru owaładnie do głębi ducha i ciała nasze, aby jego działanie stale kierowało nami, a nie nasze upodobanie. Przez Chrystusa.

CZYTANIE I (Wj 32, 7-11. 13-14)

„Pan zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać”

Czytanie z Księgi Wyjścia

W owych dniach: Pan rzekł do Mojżesza: „Zstąp na dół, bo sprzeniewierzył się lud twój, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej, bardzo szybko odwrócili się od drogi, która im zaleciłem i utworzyli sobie posąg cielca, ulany z metalu, i złożyli mu ofiary, mówiąc: Izraelu, oto twój bóg, który cię wyprowadził z ziemi egipskiej. „I jeszcze powiedział Pan do Mojżesza: „Widzę, że ten lud jest ludem o twardym karku. Zostaw mnie przeto w spokoju, aby rozpałił się gniew mój na nich. Chcę ich wyniszczyć, a ciebie uczynić wielkim ludem”. Mojżesz jednak zaczął usilnie błagać Boga swego, Pana, i mówić: „Dlaczego Panie płonie gniew Twój przeciw ludowi Twemu, który wyprowadziłeś z ziemi egipskiej wielką siłą i przemożnym ramieniem? Pamiętaj na Abrahama, Izaaka i Izraela, Twoje sługi, którym przysiągłeś na samego siebie, mówiąc do nich: Uczynię potomstwo wasze tak liczne jak gwiazdy niebieskie i całą ziemię, o której mówię, dam twoim potomkom, i posiadają ją na wieki”. Wówczas to Pan zaniechał zła, jakie zamierzał zesłać na swój lud.

PSALM 50, 3-4. 12-13. 17 i 19

Resp.: Pójdę i wróce do mojego ojca.

Zmiłuj się nade mną, Boże, w miłosierdziu swoim

w ogromie swej litości zgładź nieprawość moją.

Ohmij mnie zupełnie z mojej winy i oczyść mnie z grzechu mojego.

Stwórz o Boże we mnie serce czyste i odnow we mnie moc ducha.

Nie odrzucaj mnie od swego oblicza i nie odbieraj mi świętego ducha swego

Otwórz moje wargi, Panie a usta moje będą głosić Twoją chwałę. Ofiarą moją, Boże, duch skruszony pokornym i skruszonym sercem Boże nie wzgardzisz.

CZYTANIE II (1 Tym 1, 12-17)

Chrystus przyszedł zbawić grzeszników

Czytanie z Pierwszego Listu św. Pawła Apostoła do Tymoteusza

Dzięki składam Temu, który przyoblekł mnie mocą. Chrystusowi Jezusowi, naszemu Panu, że uznał mnie za godnego wiary, skoro przeznaczył do posługi mnie, ongiś bluźniercę, prześladowcę i oszczercę. Dostałem jednak miłosierdzia, ponieważ działałem z nieświadomości, w niewierze. A nad miarę obfitą okazała się łaska naszego Pana wraz z wiarą i miłością, która jest w Chrystusie Jezusie! Nauka to zasługująca na wiarę i godną całkowitego uznania, że Chrystus Jezus przyszedł na świat zbawić grzeszników, spośród których ja jestem pierwszy. Lecz dostałem miłosierdzia po to, by we mnie pierwszym Jezus Chrystus pokazał całą wielkoduszność jako przykład dla tych, którzy w Niego wierzyć będą dla życia wiecznego. A Królowi wieków niesmiertelnemu, niewidzialnemu, Bogu samemu — cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

Alleluja (1 Sam 3, 9, J 6, 69b) Mów, Panie, bo sługa Twój słucha, Ty masz słowa żywota wiecznego. Alleluia.

EWANGELIA (Łk 15, 1-10: krótsza)

„W niebie radość będzie z jednego grzesznika, który się nawraca”

W owym czasie: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby Go słuchać. Na to szemrali faryzeusze i uczeni w Piśmie: „Ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi”. Opowiedział im wtedy następującą przypowieść: „Kto z was, gdy ma sto owiec, a zgubi jedną z nich, nie zostawia dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie idzie za zgubioną, aż ją znajdzie? A gdy ją znajdzie, bierze z radością na ramiona i wraca do domu, sprasza przyjaciół i sąsiadów, i mówi im: Cieszcie się ze mną, bo znalazłem owce, która mi zginęła. Powiadam wam: Tak samo w niebie większa będzie radość z jednego grzesznika, który się nawraca, niż z dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, którzy nie potrzebują nawrócenia. — Albo jeśli jakaś kobieta, mająca dziesięć drachm, zgubi jedną drachmę, czyż nie zapala światła, nie wymiata domu i nie szuka starannie, aż ją znajdzie? A znalazła ją, sprasza przyjaciółki i sąsiadki, i mówi: Cieszcie się ze mną, bo znalazłam drachmę, którą zgubiłam! Tak samo, powiadam wam, radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca”.